

otwarcie do walki, ale instynktem trójpionego zwierza przypada do ziemi i pod osłoną „barwy ochronnej“ czeka końca tej najstraszniejszej, ale i ostatniej nawałnicy. Rzecz jednak znamieną — na co bardzo słusznie zwraca uwagę autor — że tej samej taktyki chwytają się także i ci liczni przybysze z Polski centralnej, od których przecież należałoby się spodziewać obrony idealnych interesów narodu za wszelką cenę. Byłoby dobrze, żeby przyszłe, drobiazgowo badania nad niemiecką listą narodową, badania niesłuchanie ważne z narodowo-wychowawczego i politycznego punktu widzenia ujęły w ścisłe dane cyfrowe reakcję na pokusy wroga i ze strony autochtonów, i ze strony przybyszów. Ze swych pomorskich obserwacji sądząc, powiedzieć mogę, że w wielu wypadkach większy hart narodowy wobec zakusów okupanta wykazywali właśnie autochtoni. Niech to będzie przestroga dla tych wszystkich, którzy dziś są bardzo pochopni w sądzeniu drugich, jakkolwiek samj nie stali nigdy w obliczu ogniowej próby.

Tak jak trudno żądać od zapaśnika, ażeby w śmiertelnym zmaganiu walczył stylem klasycznym, skoro przeciwnik stosuje wszystkie chwytty, tak też od dojrzałego politycznie społeczeństwa — politycznie rzecz sądząc — trudno wymagać, ażeby tam, gdzie przeciwnik ucieka się do metod walki, stojących poza wszelkimi szrankami etyki przeciwstawiało mu się w oparciu o najwznioślejsze, najbardziej idealne hasła. Byłby to oczywiście romantyzm bardzo w polskim stylu, ale na zachodzie twardy but pruski dawno już wybił go ludom pogranicza z głowy. I jeszcze jedno. Słusznie po stokróż podkreśla autor, że kryterium oceny postawy narodowej jednostek, opętanych koszmarnymi sieciami niemieckiej listy narodowej, nie może być formalny fakt posiadania wykazu lub

też przynależności do takiej czy innej grupy okupanta, ale tylko i wyłącznie rzeczywista postawa człowieka po otrzymaniu wykazu. Jeżeli tedy poborowi, ubrani w mundur „Wehrmachtu“, odjeżdżali z dworców z pieśnią polską na ustach w oczach policji i gestapo, jeżeli przy pierwszej okazji rzucali znienawidzony mundur i szli do swoich, to fakty te mają swoją własną wymowę. Niemniej, nie potrzeba wielkiej bystrości na to, ażeby ocenić, jak bardzo komplikuje sprawę takie oderwanie się od łatwo uchwytnych kryteriów formalnych i konieczność analizy faktycznych stosunków każdej jednostki. Wniosek z tego taki, że ktokolwiek przychodzi z zewnątrz i chce zabierać głos w tych tak ważnych a równocześnie tak bardzo zawilych sprawach, musi najpierw uczyć się wiele, a sąd zostawić na razie innym, którzy lepiej się na tym znają.

Książeczka Alojzego Targa jest właśnie takim łatwym i przystępnym przewodnikiem dla wszystkich ludzi dobrej woli, którzy chcą wiedzieć coś o tej sprawie, myśleć o niej i ostatecznie ukształtować sobie sąd własny.

Niech tedy idzie między ludzi i niech rzuca jak najwięcej jasnego światła na perłę dziedzin piastowskich, na Śląsk, umęczony przez wieki, odpychany i zapoznany często przez Macierz, a jednak ufny, walczący i bohaterski — Śląsk zawsze wierny ojezycznie.

Kazimierz Kolańczyk

*Dr Władysław Kowalenko*, docent Uniwersytetu Poznańskiego: *Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich w latach 1940—1944*. Poznań 1946 — Drukarnia św. Wojciecha pod zarządem państw. — str. 94.

W zeznaniu złożonym przed prokuratorem dr J. Sawickim w Norymberdze w lutym br. (patrz: omówiony na

innym miejscu zbiór dokumentów pt.: „Zburzenie Warszawy“) były sekretarz stanu rządu tzw. GG Józef Bühler takie wypowiedział słowa: „Tak, to jest prawda. Nigdy w Polsce — jak słyszałem — nie uczono się tak pilnie i tak dokładnie, jak w czasie naszej okupacji.“ To zdanie wymaga sprostowania. Nigdy nie zdobywano nauki z takim zaparciem się siebie, wysiłkiem i trudem jak za niemieckiego panowania, ale dlatego też nigdy zasięg osób, które do niej miały dostęp, nie był tak ograniczony. W ten sposób musimy pojmować słowa Bühlera; on rozumiał je prawdopodobnie tak samo. Jeden z wycinków tej żmudnej i bohaterskiej pracy — i to wycinek bardzo ważny — przedstawia doc. dr Władysław Kowalenko.

Punkt ciężkości literatury poświęconej okupacyjnej przeszłości spoczywa w zbyt wielkim stopniu na niemieckich okrucieństwach. Jest oczywiste, że wszystko musi być utrwalone, niemniej na większą niż dotychczas uwagę zasługuje bohaterska postawa narodu polskiego w walce z okupantem. Momentów wychowawczych jest na pewno więcej w drugim niż w pierwszym zagadnieniu. Toteż szczególnie powitać należy książkę o Uniwersytecie Ziemi Zachodnich pióra doc. dra Władysława Kowalenki, jego współzałożyciela, profesora i kronikarza, który po stracie archiwaliów w powstaniu warszawskim ponownie odtworzył jego dzieje z własnych i cudzych wspomnień i zapisków.

Zasadnicza treść tej książki winna stać się własnością ogółu. Dlatego wskażemy tutaj na ważniejsze momenty historii tajnego uniwersytetu polskiego.

Powstanie swe zawdzięcza on dwóm inicjatywom: jedna wyszła od ks. dra Maksymiliana Rodego, dyr. Departamentu Oświaty i Kultury delegatury rządu dla Ziemi Zachodnich, druga od

prof. U. P. dra Ludwika Bykowskiego. Obydwaj inicjatorzy zaprosili do współpracy autora kroniki, co postawiło sprawę uruchomienia uczelni na jednym torze. Pierwsze zebranie organizatorów odbyło się w październiku 1940 r. w Warszawie. Zaproszono wtedy do współpracy prof. U. P. dra Romana Pollaka, a później docenta Uniwersytetu Warszawskiego dra Witolda Sawickiego. To był początek. Uniwersytet miał w pierwszym swym okresie niewielką liczbę słuchaczy; było ich 49 w 7-miu kompletach przy 15 profesorach. Ze względu na to, że myśl zorganizowania uniwersytetu powstała wśród profesorów wydziału humanistycznego, ten właśnie wydział stanowił załazek. W pierwszym już roku powstał wydział prawny, w drugim roku dołączono do niego sekcję ekonomiczną, w trzecim roku (1942-43) powstały wydziały: lekarski, teologiczny, farmaceutyczny, rolniczy, a nadto założony z inicjatywy autora Instytut Morski. Rok ten był okresem największego rozkwitu. Cztery rok akademicki 1943-44 był czasem najcięższym, gdyż wówczas uniwersytet poniósł największe straty tak w profesorach jak i w młodzieży. Wtedy dnia 5. 1. 1944 został aresztowany na Żoliborzu wraz z drem Okińskim komplet socjologii. Począwszy od roku 1942-43 wydział prawny uniwersytetu usamodzielniał się, pozostawał on jednak w łączności z senatem UZZ przez doc. dra Sawickiego. Na szczególną uwagę zasługuje założenie Instytutu Morskiego mającego na celu wykształcenie fachowców w dziedzinie handlu morskiego. Z tego instytutu wyloniła się po ustaniu okupacji Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Gdyni. W czwartym roku istnienia uniwersytetu powstały kursy uniwersyteckie w Kielcach, Jędrzejowie i Milanówku. Niektóre z nich były założone przez uniwersytet, inne powstawały samorzutnie i dopiero potem na-

wiązywały z nim kontakt. „Fakt powstania, istnienia i nieustającego rozwoju tajnego uniwersytetu w Warszawie przez 4 lata na tle krwawych wydarzeń w polskiej stolicy uważać można w dziejach szkolnictwa akademickiego za rzecz wyjątkową. Dotąd w historii żadnego uniwersytetu nie występuje w takich warunkach i w takiej skali działalność około 250 profesorów i przeszło 2.200 słuchaczy zakonspirowanych, zorganizowanych i rozdzielonych w swej pracy na siedem wydziałów, Instytut Morski tudzież 3 prowincjonalne ośrodki kompletowe“ (str. 48). Nadmienić należy, że z wymienionych poprzednio prowincjonalnych kursów studia prawnicze w Kielcach zostały uznane za część składową Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Konspiracja była ściśle przestrzegana. Autor pisze na ten temat: „Dziesiątki rozrzuconych kompletów uniwersyteckich po całej Warszawie przez 4 lata nauki mogły łatwo stać się przedmiotem obserwacji i terroru niemieckiego. Jeżeli to się nie stało, to trzeba przyznać, że sprawność organizacji, ostrożność, ruchliwość i czujność poszczególnych wydziałów sekretariatów była nie tylko duża, ale nadzwyczajna... Wielu z młodzieży skarżyło się, że nie może dotrzeć do tajnego uniwersytetu. Jest to wystarczającym dowodem, że wielu umiało milczeć o swoich studiach przed osobami postronnymi“ (str. 50—51).

Na specjalną wzmiankę zasługuje stosunek młodzieży do profesorów. — „Profesorowie i studenci“ — pisze autor — „na tle wojny stali się sobie bliżsi i potrzebniejsi... Wojna i katastrofa, jaka spadła na wszystkich, zbliżyła całą społeczność uniwersytecką, ...zatarła formalne dystanse między katedrą a lawą studencką... w takiej atmosferze żyło się i pracowało w radosnym współdziałaniu, niemal rodzinnym nastroju... Nie będzie przesadą,

jeśli się powie, że wśród rozległej skali stosunków ludzkich najczystszym i najszlachetniejszym z nich w czasie wojny okazał się na ogół stosunek ucznia do profesora. Był on bezinteresowny, pełen szlachetności“ (str. 50 do 52).

Ten krótki pogląd na dzieje Uniwersytetu Ziemi Zachodnich niechaj stanowić zachętę dla dokładniejszego zapoznania się z jego historią. Ze względu na połączenie ról współzałożyciela, profesora i kronikarza w osobie doc. dra Władysława Kowalenki, dzisiaj dyrektora Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni, książka jego jest nie tyle historią opartą na podstawie dokumentów i cudzych wspomnień, ile sama dokument stanowi.

*Karol Marian Pospieszalski*

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Zburzenie Warszawy. Zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem, członkiem polskiej delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymberdze. Skład główny: Wydawnictwo Awiru, Katowice 1946.

Książka ta zawiera zbiór zeznań złożonych przez byłych dostojników niemieckich cywilnych i wojskowych przed prokuratorem drem Jerzym Sawickim w obecności amerykańskiego urzędowego tłumacza i amerykańskiej protokolantki w Norymberdze w końcu stycznia, na początku i w połowie lutego 1946 r. Przed prokuratorem stanęli kolejno: Sturmbannführer SS, zastępca szefa departamentu w Sicherheitsdienst, SD Alfred Helmut Naujocks, b. SS Obergruppenführer i general broni SS Erich von dem Bach-Zelewski, b. general-major policji, zastępca Bacha, Ernest Rode, b. general-pułkownik Heinz Guderian, b. feld-